11. sierpnia. Nr. 23. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt, półrocznie 2 zł. 20 cnt, ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Wystawa starożytnicza we Lwowie.

Kilka lat temu jak urządzono w Warszawie pierwszą w Polsce wystawę starożytności ojczystych, dając godny naśladowania przykład, za którym też w lat dwa później poszło krakowskie towarzystwo naukowe, otwierając podobną wystawę w Krakowie. Przed kilku miesiącami urządził zakład narodowy imienia Ossolińskich i w naszej stolicy wystawę starożytniczą, która przez trzy miesiące była otwartą i dopiero przed kilkunastu dniami została zamkniętą.

Wszystkie niemal dzienniki polskie zgrzeszyły, że tak powiemy, nie wspomniawszy nic o naszej wystawie. Jeden tylko *Czas* bowiem podał w korespondencyi ze Lwowa pobieżną o niej wiadomość, zresztą ile sobie przypominamy nie wyczytaliśmy w żadnym innym dzienniku choćby najkrótszego o niej sprawozdania. Część tego grzechu cięży wprawdzie i na nas — ale kto uwzględni, że nasze pismo wychodzi tylko co dni 10 i nader szczupłe ma rozmiary, ten nas pewnie uniewinni i niepołoży naszego milczenia na karb złej woli lub opieszałości. Teraz zaś gdy wystawa jest już zamkniętą i można mieć o niej sąd dojrzalszy, pospieszamy uiścić się z obowiązku.

Wiadomość o mającej się otworzyć u nas wystawie zrobiła na nas i na całej wykształceńszej części publiczności naszego miasta nader miłe wrażenie. Jednak godzi się nam wyznać otwarcie, że wystawa nie pod każdym względem odpowiedziała naszej nadziei i niezaspokoiła naszej ciekawości. Wszelako niechaj nas nikt nie posądza, żeby ten zarzut miał być wyrzeczonem z góry potępieniem. Bynajmniej — pojmując cel takiej wystawy przebaczamy pewnym jej niedostatkom, a przebaczamy tem chętniej widząc, że one nie wynikły z winy zarządu jej, lecz głównie z braku udziału właścicieli mniejszych lub większych zbiorów starożytniczych, o co ich słusznie obwiniać możemy, nazywając tę obojętność opieszałością w dopełnianiu obowiązków obywatelskich, i to opieszałością o tyle karygodniejszą ile że w chwili obecnej wolno nam wspólność uczuć i jedność naszą wewnętrzną głównie przez środki moralne objawiać, przez stosunki naukowe wyrażać jawnie, tem karygodniejszą, że w obecnej chwili powinniśmy takie stosunki zawiązywać przy każdej sposobności, a współubieganie się o pierwszeństwo w jakimkolwiek zawodzie nie powinno nas nigdy sprowadzać na drogę zawiści i lekceważenia.

Gdyby ktoś za czasów niepogwałconego bytu politycznego rzeczypospolitej polskiej był wpadł na pomysł utworzenia wystawy starożytniczej, tedy nie miałaby ona innego celu, jak podobne jej wystawy w dzisiejszej Anglii, Francyi i Niemczech, t. j. cel prostej zabawy naukowej. Ale w owych czasach nie przyszło to nikomu na myśl ani zagranicą ani w Polsce; tam dlatego, że nie pojmowano jeszcze potrzeby przypuszczenia ogółu publiczności do udziału we wszystkich gałęziach zdobyczy wiedzy (wyłącznej wówczas własności uczonych), tu u nas dlatego, że naród polski czuł w sobie silny prąd rozwoju politycznego, który nie potrzeba było podniecać i rozbudzać wspomnieniem ubiegłego w przeszłości żywota. I późniejsze nawet czasy gaśnięcia rzeczypospolitej, czasy najgwałtowniejszych przejść i zmian nie zdołały obudzić w narodzie potrzeby odtworzenia przeszłości na podstawę przyszłości; bo była to konwulsyjna chwila w dziejach naszych, a jej następstwem letarg, narzucony przemocą i gwałtem żyjącemu narodowi, ażeby w nim przytłumić i wytępić pierwiastek czysto republikański, który, acz skażony ostatniemi czasy nadużyciami uprzywilejowanej klasy, był zawsze nader niebezpiecznym dla despotyzmu średnich wieków.

Dziś wszelako stoją rzeczy inaczej. Z letargu powstał naród siłą moralną, a skazany na szczupły zakres życia wewnętrznego dąży do wydoskonalenia go do najwyższego stopnia, w tym celu nie pomija żadnych starań, nie lęka się żadnej pracy.

Pierwszym, najgłówniejszym krokiem na tej drodze wewnętrznego rozwoju było zagłębienie się w siebie samych, w przeszłość narodową. Ów zwrot w głębią własnego istnienia, w głębią własnego ducha, zrodził nam w początku XIX. w. prawdziwie narodową poezyą, która wznosząc ducha narodu do niedościgniowych wyżyn myśli i uczuć, zdeptała poziome, liche cacka pseudoklasycyzmu francuskiego. Ów zwrot prowadzi nas jeszcze i w obecnej chwili do silnego niezachwianego przeświadczenia, że całość, którą ręka Opatrzności istnieniu i dziejom każdego narodu zakreśliła, nie dobiegła jeszcze kresu swego, że dzieje przeszłości są tylko wstępem, podstawą, na której ma się rozwinąć wspaniała historya przyszłości. Powodowani tem przekonaniem nasi uczeni rzucili się z wytrwałością ku wyjaśnieniu dziejów narodowych i naród cały bierze udział w ich pracy, pomimo tylu przeszkód, pomimo rozerwania fizycznego, pomimo roztargnienia umysłów wypadkami zewnętrznemi. Otworzono

pozostałe nam jeszcze po barbarzyńskiej grabieży skarbnice i zaczerpnięto z nich hojnie. Otworzono księgi dziejów i dopełniono je rysami mniej znanemi, przechowanemi częstokroć u obcych. Mnóstwo pamiętników, dokumentów i wszelkiego rodzaju źródeł dziejowych, używa świat uczony ku wyjaśnieniu chwil większym pomrokiem zaćmionych, ku sprostowaniu podań fałszywem choć tradycyjnem pojęciem skrzywionych. Do tej mrówczej pracy przybyło jeszcze badanie więcej szczegółowe, badanie najdrobniejszych rysów, najsubtelniejszych odcieni wypełzłych obrazów, badanie czysto archeologiczne. Z resztek sukni i zbroi dorysowano obraz całej postaci owych mężów i rycerzy, którzy przez wieki bronili kraju swemi piersiami; z jakości i form naczyń i sprzętów urobiono sobie pojęcie o sztuce i przemyśle owych czasów niepodległości i wolności; z mozaikowych drobiazgów ułożono cały obraz minionej przeszłości, obraz, któremu pożądany każdy nowy rys, każdy nowy szczegół. Tak odtworzono już w części dzieje nasze, a odtworzono je nie dla zaspokojenia samej ciekawości naukowej, ale dla rozbudzenia i utrzymania życia narodowego, dla skoncentrowania pojęć i uczuć narodu w jednym punkcie na podstawie wspólnej doli, wspólnego początku.

Wystawa starożytnicza jest niby wymowną illustrowaną kartą do tej księgi dziejów naszych, księgi żywota naszego w przeszłości. Co więcej jest ona taką kartą, z której zarówno prostaczek jak i uczony potrafią czytać. Roztacza ona przed oczyma obydwu szereg zabytków od najdawniejszych czasów, przesuwający się przez cały dziesiątek wieków dziejowego bytu. Obudza i w jednem i w drugim szereg miłych wspomnień i daje im poznać, jacy to byli ludzie, co takie zbroje i miecze dźwigali; świadczy o zamożności kraju, gdzie nie były rzadkością te bogate rzędy na konie, te złotem i śrebrem przetykane makaty, te pasy lite krajowego wyrobu, te złote i śrebrne sprzęty, puhary i roztruchany; okazuje naocznie, że nie musiał być ciemnym i barbarzyńskim ten naród, który już w XV. w. miał tyle uczonych ksiąg, tyle dzieł sztuki, okazuje jak potężni musieli być ci królowie, którzy tyle trofeów zdobyli na wrogach Chrystusa, którzy bronili nawet sąsiednie mocarstwo od upadku i zguby.

Pojmując tak cel i zadanie każdej wystawy starożytniczej powitaliśmy z serdeczną radością wiadomość o mającej się u nas urządzić wystawie. Po wystawie starożytniczej warszawskiej i krakowskiej, w obec zbiorów tego rodzaju poznańskich i wileńskich, zdawała się nam wystawa lwowska tem pożądańszą, ile że miała ona dopełnić zbioru najmniej pamiątkowo znanej części Polski, tj. Rusi Czerwonej. I w istocie posiadała wystawa lwowska zwłaszcza w dyplomatach pamiątki ściśle związane z dziejami Czerwonoruskiej ziemi. Tak np. dyplom Dymitra wielkiego księcia włodzimirskiego i łuckiego, który udowadnia, że Kazimierz W. już w r. 1340 zajął Ruś czerwoną, dyplom króla Ludwika z r. 1379 uwalniający mieszkańców Rusi od opłaty ceł w królestwie węgierskiem i polskiem, dyplom królowej Jadwigi z r. 1387 uwalniający mieszkańców Lwowa od różnych ciężarów, i kilka innych. Archiwum grodzkie, umieszczone w klasztorze Bernardynów i dla tego zwane u nas pospolicie bernardyńskiem, acz obfitujące w dawne dokumenta odnoszące się do dziejów tutejszej ziemi, ale jako zostające pod troskliwą opieką rządu, tak troskliwą, że za odczytanie najmniejszego świstka trzeba zapłacić z góry gotówką, nieprzyczyniło się niczem do pomnożenia wystawy. Zato magistrat lwowski dał ogromną księgę in folio, zawierającą odpisy dawnych dokumentów, odnoszących się do historyi Lwowa. Jakiś czcigodny członek tegoż magistratu uwieńczył późniejszemi czasy cały ten zbiór wpisanym na ostatku jakimś dyplomatem cesarza Józefa, który mówiąc prawdę nader tu dziwnie wygląda, choćby już tylko dlatego, że wszystkie dawniejsze odpisy sporządzane są z podziwienia godną troskliwością kaligraficzną, ów ostatni zaś nabazgrany jest prawdziwie po kurzemu.

Ponieważ jednak zbiory miejscowe są nader małe, bo dawniejszemi czasy Ruś cała była niby Fenixem odradzającym się ciągle z popiołów i zgliszczy, a nowszemi czasy największy pozostały zbiór jej aktów poszedł pod monopol, przeto starano się o to, żeby i inne prowincye dawnej Polski, zasiliły wystawę lwowską swemi zbiorami, dając tym sposobem możność złożenia kompletniejszego obrazu przeszłości. Ale w tym względzie natrafiła wystawa lwowska zaraz w początku na bardzo dotkliwe trudności, Najprzód trudność komunikacyi ze Lwowem, nie posiadającym kolei żelaznej, chociaż już od lat kilku pieści się nadzieją posiadania onej, nie mającym w pobliżu żadnych znakomitszych zbiorów starożytniczych, oprócz zbioru podhoreckiego. Dalej nagle ocknięte stosunki socyalne, które w pierwszej chwili pociągnęły ku sobie wszelką uwagę i wszelkie zabiegi publiczności. Tak wystawa lwowska ujrzała się poruczoną dobrej woli zaledwie kilku prywatnych posiadaczy zbiorów starożytniczych, odsuniętą chwilowo od interesu publicznego, doszła do skutku jedynie za staraniem szczupłego kółka miłośników.

Jedno tylko poznańskie towarzystwo naukowe przyczyniło się do powiększenia jej zbiorów, zresztą większej ilości przedmiotów dostarczyło zaledwie kilku obywateli. Wielu bardzo cennych zbiorów odmówiono wręcz naszej wystawie, a udziału w urządzeniu jej wypierano się publicznie po dziennikach.

W obec takich stosunków nie można było spodziewać się od wystawy lwowskiej, ani bogactw wielkich, ani świetności niezwykłej. Jeżeli też pod temi względami nie dorównywała ona wystawom warszawskiej i krakowskiej, to w każdym razie zalecało ją systematyczne uporządkowanie i nadzwyczaj bogate zbiory literacko-naukowe, jak zbiory dyplomatów, rękopismów i inkunabułów, oraz zbiory monet i medali. W tym względzie (powtarzamy za zdaniem ogólnem.) nie dorównywała jej żadna z wystaw poprzednich. Przeciwnie zaś w zbiorze archeologicznym, w zbiorze orężów i zbroi, widać było nieutajone ubóstwo. Owszem do chwili pomnożenia wykopalisk nadsyłką poznańską niknęły one w obszernej sali i w obec ciekawych obrazów starożytnych, rozwieszonych tamże, więcej niżeli skromną przybrały postać.

Przedmioty wystawy rozlokowane były w pięciu salach w gmechu zakładu narodowego imienia Ossolińskich, na pierwszem piętrze. W sali pierwszej mieściły się zabytki piśmiennicze, dyplomaty, z których najstarszy na małej ćwiart-

ce pargaminu pochodzi z r. 1220 i zawiera umowę o wieś Glewo; rękopisy, poczynające się z wiekiem XII., między któremi zdziwiały oko dzisiejsze niektóre rzadkości graficzne, ozdobione malowidłami o kolorach nader jaskrawych. Na szczególniejszą uwagę zasługiwał tu statut Wiślicki Kazimierza pisany na pargaminie w r. 1400, oraz rękopisy kilku starych kronik, kilka różnych egzemplarzów historyi polskiej Długosza, kalendarzyk arabski Wacława Rzewuskiego, poemat *wyzwolona Jerozolima* pisany własną ręką tłumacza Piotra Kochanowskiego i wiele innych cennych zabytków piśmiennictwa, których wyliczać nie pozwala nam zakres naszego sprawozdania. Dalej zawierała ta sala dawne druki, między temi najdawniejszą książkę łacińską, drukowaną w Krakowie około r. 1465 i najdawniejszą polską wydaną tamże w r. 1522, prócz tego liczny zbiór starych biblij, jakoto: Leopolity, Radziwiłłowską, Budnego, Ostrogską, i najdawniejszych zielników. Nadto umieszczone były w tej sali autografy, poczynające się z w. XVI. a idące aż do najnowszych czasów, naostatek pieczęcie, monety i medale.

Druga sala, której sufit okrywał namiot turecki zdobyty pod Wiedniem, a ściany zdobiły cenne makaty i gobeliny oraz firanki jedwabne, chińskie, które miały służyć za obsłony do łóżka królowi Stanisławowi Augustowi, stanowiła zbiór pamiątek historycznych i zabytków sztuki, niejako muzeum wystawy. Były tu między innemi: żupan Stanisława Żółkiewskiego, burka Stefana Czarnieckiego, kilka pamiątek po Janie III., po Tadeuszu Kościuszce, zbiór pasów litych, karabel, z któremi się wiążą wspomnienia osób historycznych, zbiór tabakierek, zbiór sygnetów, kilka starych zegarów i sprzętów misternej roboty.

Sala trzecia mieściła rzeczy i aparata kościelne; ściany tej sali osłaniały ozdoby i ołtarz pochodzące z wołoskiej cerkwi. Zwracały tu uwagę dwa wielkie mszały słowiańskie, stare kielichy, a szczególniej ornat i kapa, mające być wedle podania darem królowej Jadwigi dla katedry lwowskiej, ornat, kapa i infuła błogosławionego Jakuba Strzemię zmarłego r. 1411, dalej rozmaite naczynia kościelne, obraz malowany na blasze, pochodzący z wieków średnich, kilkanaście obrazów wyjętych z grobów wołoskiej cerkwi i 14 gradułałów ogromnych z kościołów tutejszych i Tarnowskich.

Czwarta sala tworzyła zbrojownię. Bronie i zbroje ułożone były w cztery trofea, rzędy na konie porozwieszane na umyślnie ku temu urządzonych podstawach, można było oglądnąć z łatwością ze wszech stron, dwie pełne zbroje husarskie z orlemi skrzydłami włożone były na dwie maski. W tej sali mieścił się znaczny zbiór strzelb, proporców, mieczów katowskich, helebard, glewów teutońskich i szabel, z których jedna z r. 1645 z napisem: „Brałam w niewolę carów, znanam przy Byczynie, w Szwecyi, pod Wiedniem, wolny Polak słynie," a druga ks. Józefa Poniatowskiego z dewizą: „Nie żyjąc żyje w pamięci i słynie, kto w krwawym boju za ojczyznę zginie."

Piąta i ostatnia mieściła obrazy, znakomitsze portrety i wykopaliska, tj. najdawniejsze zabytki pierwo-bytu słowiańskiego, krzemienne kliny i siekierki, urny bronzowe, miecze, noże ofiarne, łzawnice, srebrne naszyjniki i inne narzędzia i ozdoby z czasów pogańskich wykopane w różnych okolicach Polski. Obok wykopalisk ułożono tu jeszcze dwie inne pamiątki archeologiczne: cegłę wydobytą z fundamentów kościoła św. Michała w Lublinie, który Leszek Czarny założył i próchno z pnia dębowego, na którym siedząc tenże książę, miał według podania ujrzeć przed sobą św. Michała i ztąd na jego cześć zbudować kościół.

Obrazy i portrety nie wszystkie były zebrane w tej ostatniej sali, znaczna część ich zdobiła pokój wchodowy, tu zaś mieściły się głównie portrety królów polskich od Mieczysława I. aż do Stanisława Augusta według kolekcyi Bacciarelego, wizerunki niektórych wojowników, hetmanów i kilku uczonych.

Naostatek pozwalamy sobie uczynić kilka zarzutów dotykających już wprost samą dyrekcyę wystawy. Przedewszystkiem nie możemy się żadną miarą pogodzić z tym porządkiem, w jakim były ustawione stare druki i inkunabuły. Oto ułożono je zwyczajnym sposobem bibliotecznym książka obok książki w szafie za szkłem, która nb. w dnie zwykłe tj. takie, które niebyły przeznaczone studyom specyalnym, zawsze na kluczyk była zamknięta. Tak ogół zwiedzającej publiczności oglądał tylko stare pargaminowe grzbiety tych rzadkich egzemplarzy, z czego sądzimy nie mógł powziąść wiele wyobrażenia o drukach z XV. lub XVI. w. Książki te powinny były być poroztwierane podobnie jak w naprzeciwstojącej szafie pomniki grafiki starożytnej. Tę samą niestósowność ułożenia spostrzegaliśmy i w wielu innych miejscach, prócz w sali zbrojowej. Tak n. p. w II. sali w szafie p. n. 18 widzimy jakieś zawiniątko, przypatrując się bliżej, poznajemy, że to skóra łosiowa złożona tak jakby miała być zapakowana w tłumok. I któż, pytamy się, mógłby był poznać, domyślić się, że to jest kaftan i kamizelka łosiowa Stanisława Jabłonowskiego, któż sobie z tego co na wystawie w tej szafce widział, potrafi wyobrazić jak kaftan Stanisława Jabłonowskiego wygląda? — Zresztą byłoby może do zarzucenia i całemu rozkładowi przedmiotów w ogóle. Nie przeczemy bynajmniej że wystawa była ułożoną systematycznie, tj według pewnego systemu, ale sądzimy, że ten system mógłby był być szczęśliwiej pomyślanym. Trzymano się systemu, że tak powiem, przedmiotowego, chociaż i tego nie zupełnie ściśle. Czyż nie lepszyby był system chronologiczny, tak np. pod XV. w. ułożyć wszystko, bez względu na różność przedmiotów, wszystko co tylko pochodziło lub należało do tego wieku. Tym sposobem każdy oddział byłby obrazem mniejwięcej zupełnym jednej epoki i tym sposobem łatwiej by się nawet dał ogarnąć i zachować w pamięci cały ogół przedmiotów, gdy tymczasem pomimo całej systematyczności układu, po kilkorazowem nawet odwiedzeniu wystawy, wynosiło się tylko jakieś chaotyczne pojęcia. Naostatek ów tak zwany przewodnik wystawy starożytniczej lwowskiej— toć to był istny obłędnik, ale nie przewodnik. Próbowaliśmy kilkakroć oryentować się podług tej książeczki, ale zawsze daremne były trudy, woleliśmy w końcu pójść za własnym instynktem niż za przewodnictwem tego przewodnika.

Do ludu mego.

Dzielny ludu! tyś przez wieki
W sprawie krzyża staczał boje,
Tyś dla chrześcian opieki
Mężnie znosił krwawe znoje;
Tyś w obozie chrzcił twe syny
I w obozie chował dziady —
A choć wielkie twoje winy,
Toś krwią własną zmył ich ślady.

Europa chcąc grób Pana,
Święte miejsca Jego życia
Wydrzeć władzy Muzułmana
Szła do Azyi po zdobycia.
Wiodły krwawy bój narody,
Lecz nie wspierał Bóg im dzieła:
Padły ludy, silne grody —
Dzicz pogańska górę wzięła.

A gdy wschodu najazd mściwy
Europę zalał falą,
Tyś prąd wstrzymał natarczywy
Dzielnym kordem, piersi stalą
Poskromiłeś srogie Hany
Pierzchnął sztandar Mahomeda,
I pogańskich hord czereda —
A jak długi kraj — kurhany.

Dzielny ludu! po potrzebie
Z wawrzynowym wieńcem sławy
Na dziedzicznej's osiadł glebie;
I wiekowy taniec krwawy
Przemieniłeś w huczne gody,
Bo wycieńczon, potem zlany
Użyć chciałeś znów swobody,
Obozowe zgoić rany.

Hańba temu! kto powiada,
Że nikczemną ta biesiada,
Że zniewieściał olbrzym jary
Że się wyrzekł czci i wiary.
To był tryumf wojownika,
To zwycięzki gwar po boju,
Zanim przeszedł znów w rolnika,
Zanim nawykł do pokoju!

Lud ten Pański byłby z chwałą
Rzucił szał ów zapomnienia,
I znów duszą dążył całą
Drogą ludów do zbawienia.
Jednak strącon z Boskiej woli
W czyściec męki i niewoli,
By, jak z woli Boskiej wstanie,
Szczytniej spełnił powołanie!

Korespondencye.

Petersburg, w lipcu 1861.

(Dokończenie.)

W trakcie tej sprawy i w ciągu śledztwa stosunki nasze z Moskalami musiały być większe niż poprzednio, Moskale na każdym kroku starali nas sobie ująć a nawet w śmiałości w postępowaniu z władzą okazali się nieraz *plus catoliques que le pape;* dość że wypadku tego znowu użyli dla przedstawienia nam nowych propozycyi połączenia. Rozumie się żeśmy propozycje te bez wahania odrzucili i na wszystko dali kategoryczną odpowiedź, którą tu dosłownie załączam, najlepiej bowiem ona wyjaśni stosunek naszej korporacyi do korporacyi Moskali.

(*Adres studentów Polaków do kolegów Moskali załączam osobno* *).

Ta nasza odezwa najlepiej wystawia zewnętrzne stosunki korporacyi polskiej Petersburgskiego uniwersytetu z korporacyą Moskali. Stosunki jej z innemi korporacyami tegoż uniwersytetu, jakoto z korporacyą Niemców, która dotychczas na piciu piwa ogranicza swoje życie, i korporacyą Gruzinów z Kaukazu są jeszcze mniejsze, nie mamy bowiem z temi ostatniemi tych koniecznych punktów zejścia, jakiemi względem Moskali są sprawy ogół uniwersytetu obchodzące.

Tyle o stosunkach i życiu na zewnątrz, teraz postaram się przedstawić życie wewnętrzne kółka naszego, zaczynając od jego składu. Na początku mojej korespondencji wspominałem, że Petersburgski uniwersytet może być uważany za uniwersytet przeważnie koroniarski: i w rzeczy samej młodzież z Królestwa polskiego przeważa w nim nie tylko liczbą, ale co większa wpływem, tak iż śmiało rzec można, iż oni a nie studenci z innych prowincyj nadają kółku polskiemu tego uniwersytetu charakterystkę i życiowy koloryt. Liczba wszystkich studentów Polaków w Petersburgu jest 400 nie licząc w to studentów wojennej medycznej akademii, która niejako zastępuje medyczny fakultet jakiego uniwersytetowi nie dostaje. Większa połowa tej liczby pochodzi z Królestwa i z litewskich prowincyj. Żmudź jako najbliższa najliczniej jest reprezentowana, mniej Litwa właściwa, a z Wołynia i Podola zaledwie kilku mamy w Petersburgu kolegów.

Zapytacie zapewne o rzecz najważniejszą, o przeważające przekonania między uniwersytecką młodzieżą, o jej zasady polityczne, społeczne i narodowe. Trudno mi jednak będzie tej chęci waszej zadość uczynić, a to dla wielu przyczyn. Już to w ogóle uniwersytety rosyjskie, czy to w skutek oddalenia od centrów naszych politycznych stronnictw, czy też przez brak przewodnich nici, któreby je z temi centrami łączyły, mniej ulegają wpływowi tych stronnictw niż młodzież niemieckich uniwersytetów a zwłaszcza paryskich zakładów, która, o ile mi się zdaje, nie tyle swojem, młodem, koleżeńskiem życiem oddycha, ile życiem pożyczanem od zakrzepłych partyj naszej emigracyi. Ztąd

*) Adresu tego drukować nam nie pozwolono. P. R.

też dać określenie jej politycznej, społecznej lub narodowej charkterystki według zasad ogólnie u was przyjętych, powiedzieć pod jaki sztandar się zapisała, jakie stronnictwo może ich uważać za swoich adeptów — jest rzeczą nader trudną ale może i pocieszającą. Nie mówię ja przezto żeby młodzież nasza pozbawioną była wszelkiej przewodniej nici na przyszłość, żeby nie pracowała nad wyrobieniem życiowej zasady: — tak się rzecz nie ma, ale owszem demokracya — ale nie dyktowana z jakiegoś *katechizmu* przez jakiś komitet, — bezpośrednia praca nad ludem i wyswobodzeniem ale bez progmatu z nad Sekwany w ręku, — wiara w nasze osobistości historyą na wierzch wyrzucóne, ale wiara nie ślepa: — oto główne rysy naszego zapatrywania się na kwestye narodowe i społeczne. Pomimo to i pomiędzy nami są pewne odcienia w przekonaniach, że nawet obozy walczące, jeżli je tak nazwać można — ale walka między niemi nie posiada tej stronniczej zaciekłości stronnictw zachodnich, koleżeństwo łagodzi zbytnie rozdrażnienia — i nie dziw, nie wzięliśmy bowiem na swoje barki stronniczej nienawiści dzielącej naszą emigracyę na obozy, każda kwestya polityczna nie staje się dla nas kwestyą osobistości, a różność zdania nie potrzebuje tak jak na zachodzie pociągać za sobą anatemy strony przeciwnej od lat wielu walczącej z niem na polu historycznem, literackiem lub stronniczem. — Uniwersyteta bowiem rosyjskie, jak to już powiedziałem, nie związały swego życia z officyalnem życiem naszych emigracyjnych partyj politycznych, nie czerpią swej żywotności ze skrystalizowanych i skamieniałych od dawna walk i nienawiści naszych niegdyś mężów stanu i wodzów.

O uniwersytecie kijowskim najmniej wam pod tym względem powiedzieć mogę, ale co do Petersburga i Moskwy śmiało twierdzę, iż tak jest a nie inaczej. Zwłaszcza moskiewska młodzież głównie litewska pozbawiona studentów z Królestwa polskiego, tego naturalnego łącznika Litwy z Zachodem, żyje w zupełnej prawie niewiadomości tego, co się w naszej emigracyi dzieje. Pisma emigracyjne paryskie dochodzą nas bardzo późno, a o poznańskich albo galicyjskich ani słychu u nas nie ma, zaledwie z nazwy i głównej tendencyi je znamy. Pomimo to tednak życie nasze bynajmniej nie jest apatyczne: liczne i dosyć rozległe stosunki z krajem dostarczają nam ciągłych wiadomości, a perjodyczne zebrania znane u nas pod bardzo niewłaściwą nazwą *wieczorków literackich*, są środkiem wyrabiania opinij w kwestyach dnia dzisiejszego. Zbyt wielka liczba nie dozwala ogólnych zebrań całej uniwersyteckiej młodzieży; wieczorki te odbywają się kółkami bliżej z sobą żyjących i nieraz bardzo żywe i ciekawe czytają się w nich i toczą rozprawy. — Posiada wprawdzie i nasz uniwersytet osobistości obojętne, żyjące po za obrębem koleżeńskiego życia, ale gdzież ich nie ma, zwłaszcza w większych miastach przy znacznej liczbie młodzieży?! —

Z tego krótkiego rysu możecie mieć wyobrażenie o życiu naszem; teraz powiem słów parę o organizycyi naszej polskiej korporacyi w Petersburgu. — Wszyscy studenci i wolni słuchacze uniwersytetu stanowią *stowarzyszenie młodzieży polskiej, kształcącej się przy uniwersytecie S. Petersburskiem*, które we względzie administracyjnym stanowi jedną całość, jedną posiada bibliotekę, jedne fundsze przeznaczone na wsparcia i pożyczki dla potrzebujących kolegów i jednych urzędników do zarządu własnością korporacyi. Podziału na prowincyonalne sekcye jak w Kijowie, lub sekcye dowolne jak w Moskwie nie ma w Petersburgu, co uważam za bardzo zbawienne i słuszne, uwalnia to bowiem młodzież od prowincyonalizmów i niezgód. — Tylko ze względu iż niepodobna by było całej młodzieży zbierać się razem dla narady lub rozstrzygnienia kwestyj korporacyjnych, zebrania odbywają się w jednym dniu, ale fakultetami, na których młodzież wszystkich prowincyj jest reprezentowaną mniej więcej w jednakowej liczbie. —

Korporacya ma władzę wykluczenia z pośród siebie członka, który popełni czyn kompromitujący ją lub ubliżający imieniowi polskiemu; poprzednio jednak mający uledz wykluczeniu poddaje się pod sąd przysięgłych współkolegów.

Fundusze korporacyjne złożone wyłącznie ze składek miesięcznych są bardzo szczupłe, w ogóle bowiem studenci nie są majętni, — tak iż wielka liczba potrzebujących wsparcia kolegów w prawdziwej żyje nędzy. Pomimo to jednak z chlubą zanotować tu muszę fakt, iż po kilkakroć wzywani przez studentów Moskali mających w swoich rękach szafunek ogólnych sum studenckich, jednomyślnie odrzuciliśmy ich propozycyę przyjmowania od nich miesięcznych wsparć i pożyczek i woleliśmy się ograniczyć naszemi korporacyjnemi choć szczupłemi funduszami.

Na zakończenie powiem słówko o naukowem życiu młodzieży petersburskiego i moskiewskiego uniwersytetu. — Uniwwersyteta rosyjskie niedawno wyszłe z powijaków, w jakie je Mikołaj starał się skrępować, stawiają pierwsze dopiero kroki na polu prawdziwie pojętej oświaty. Nauki ścisłe i matematyczne żyją w nich dotychczas życiem pożyczanem od Zachodu, wszystkie dzieła wychodzące w tej materyi są tłómaczeniem albo ślepem naśladownictwem książek francuskich i niemieckich. Nauki te nie żyją w Rosyi samoistnem życiem, literatura nie jest areną walk naukowych, uniwersyteta nie reprezentują jak na Zachodzie pewnych opinij i nie ścierają takowych pomiędzy sobą. Wykłady uniwersyteckie są w skutek tego raczej summaryuszami dowiedzionych już axiomatów niż żyjącemi naukowemi wykładami. Ztąd zachęta młodzieży do nauki jest nader słabą, praca jej jest raczej mechaniczną niż krytyczną.

Inaczej się ma z naukami prawnemi i politycznemi. Rosya od lat paru szybkiemi krokami podąża na tej drodze. Każda kwestya społeczna, prawna lub ekonomiczna przenika społeczeństwo rosyjskie do głębi. — I tu wprawdzie panuje wyłączne naśladownictwo nauki zachodniej, — wyemancypowanie od zagranicznych wpływów, dokonane przez taki nazwanych Sławianofilów (Aksaków, Pogodin) jest widoczne tylko w sferze historyi rosyjskiej, — ale za historyą pójdą niewątpliwie i inne gałęzie nauk społecznych. Nie znam dokładnie literatury rosyjskiej, która w kwestyach polityczno-społecznych ogranicza się prawie wyłącznie na zbiorowe perjodyczne pisma, ale o tyle jestem z nią obeznany, iż śmiało twierdzić mogę, że nauki społeczne znajdą kiedyś w Rosyi grunt plenny. —

Dziś, rozumie się przy chaosie, w jakim zostaje społeczeństwo rosyjskie, przy świeżo nastąpionych reformach, które są ową jedną cegiełką wyjętą z fundamentów społecznej budowy, poczem wkrótce spodziewać się można runięcia całego gmachu — dziś kiedy biórokratyczne rządy doszły w Rosyi do tego stopnia potworności, iż rozwój i dalsza exystencya państwa, w obecnych warunkach jest niepodobieństwem, — dziś kiedy tyle bezprawiów tak koniecznie dopomina się o prawo — stanowisko nauki w Rosyi musi być przedewszystkiem krytyczne. Pomimo jednak tej ogólnej charakterystyki dwa uniwersytety petersburgski i moskiewski reprezentują dwa odrębne odcienia, które na młodzież kształcącą się w ogóle oddziaływać muszą.

To jednak naukowe życie uniwersytetów rosyjskich, te stronnictwa wykłuwające się powoli w światlejszej części narodu rosyjskiego — jak się łatwo domyślacie — odbijają się na młodzieży polskiej bardzo słabo, — oświata Rosyi na innych stosunkach i potrzebach od naszych stosunków i potrzeb oparta, nie może być pożywną dla studentów Polaków strawą, nie może znaleźć w nas tego oddźwięku jaki w Moskalach znajduje. Nowe reformy społeczne, lub prawodawcze znajdują Polaków za zwyczaj obojętnymi, jeżeli ich prowincyj nie dotyczą, a naukowa teorya, którą starają się od zastósowań oddzielić, nie stoi w Rosyi tak wysoko, iżby mogła w polskich słuchaczach naukowe rozbudzić życie. Charakterystyka jednak uniwersytetów moskiewskiego i petersburskiego, o której napomknąłem i na polskiej młodzieży nieco się odbiła.

Uniwersytet moskiewski w sferze nauk społecznych jest bardziej historyczno-teoretyczny od petersburskiego; — ten ostatni przeciwnie położony bliżej centra administracyi i prawodawstwa krajowego, z którego wypływają raz na raz nowe reformy i rozporządzenia, posiadający profesorów znacznie młodych, którzy wystąpili na widownię naukową właśnie w chwili zaprowadzanych reform, posiada bardziej zastósowawczą charakterystykę. — Moskwa w ogóle i w uniwersytecie i w literaturze perjodycznej (Ruskij Wiestnik) rozrabia kwestye historyczne i teorytyczne, na każdym kroku za ideał społecznego i państwowego ustroju stawiając konstytucyę i arystokratyczną Anglię. — Petersburg przez organ swój czasowy (*Sowremmiennik R. Wspołczesny*) bardziej praktyczną posiada tendencyę, wciąż napada na moskiewskich uczonych i literatów za anglomanię i doktrynerstwo, i znacznie w demokracyi jest posunięty. -- Nie mówię ja tu wcale żeby oba uniwersytety szły po tych dwóch stale wytkniętych drogach, żeby profesorowie systematycznie te różnice przeprowadzali, ale bądź co bądź, te dwie odmienne naukowe atmosfery zdają się wyróżniać Petersburg od Moskwy, a przeto i ich uniwersytety.

Atmosfery te nie pozostały bez wpływu i na młodzież polską, chociaż jakem już mówił wskutek fałszywego stanowiska, w jakim ona zostaje, nauka głoszona z katedr nie oddziaływa na nią tak jakby należało, jakby oddziaływała gdyby katedry były przeznaczone dla naszego kraju nie dla mniej nas obchodzącej Rosyi. —

Polacy moskiewskiego uniwersytetu, rozumie się ci którzy coś robią, są to powiększej części doktrynerowie w nauce, angielscy konstytucyoniści w przekonaniach politycznych, indywidualiści w zasadach społeczno-ekonomicznych, stronnicy powolnego rozwoju moralnego w kwestyi narodowej. — W ogóle ich wykształcenie na obcych oparte wzorach, na Anglii i Francyi, może za mało nieco stało się historyczno-narodowem.

Petersburczanie, którym uniwersytet nie podaje teoretycznie traktowanej nauki, którzy przeto dalej są położeni od katedry, traktują naukę może mniej gruntownie, ale za to żywotniej, bardziej się skłaniają do demokratycznego republikanizmu, a w pracy narodowej trochę są niecierpliwsi od kolegów z Moskwy.

Różnice te, które może zbyt wypukłemi i widocznemi zrobiłem istniały przed dwoma laty to jest do czasu w którym dodatkowe katedry prawa obowiązującego w Królestwie polskiem w Moskwie zniesione zostały, co spowodowało przejazd Koroniarzy prawników z Moskwy do Petersburga. Zmiana ta bardzo zbawiennie wpłynęła i na aborigínów i na przybyszów; rok przyszły przeszedł na naukowych dysputach i starciach, które bardzo silnie pchnęły młodzież do książki, i prawdziwie uniwersyteckie życie rozbudziły. Dziś różnice między przybyłymi z Moskwy i Petersburczanami znacznie się zatarły po wzajemnych ustępstwach i wzajemnem zamalgamowaniu się opinii. Moskiewski jednak uniwersytet wiele stracił na wyjeździe z niego Koroniarzy prawników, którzy w nim byli najpracowitszą i najruchawszą częścią młodzieży.

Wiele jeszcze stron naszego uniwersyteckiego życia nie dotknąłem w tej korespondencyi, między innemi nie wspomniałem ani słowa o naszem życiu koleżeńskiem i towarzyskiem, z którego nie jeden ciekawy mógłbym podać wam obrazek, nie napomknąłem o wielu słabych stronach tego życia; — ale bądźcie przekonani, że nie zrobiłem tego przez stronność albo chęć ukrycia wad naszych, w dowód czego zobowiązuję się braki te zapełnić w następnej korespondencyi.

Z Cieszyna.

I u nas tu w Cieszynie na Szląsku, tak długi czas oddzielonym od Polski, znajduje się młodzież polska, i to nie tylko pochodzeniem, ale i uczuciem. Istnieją w Cieszynie dwa gimnazya, jedno katolickie, drugie ewangielickie, do których w większej części słowiańska młodzież uczęszcza. Ale smutne i opłakane są tu stosunki nasze. Szląsko, jak wiadomo, od wieków było wystawione na zgubne dla narodowości słowiańskiej parcie niemieckie. Ostatni Piastowie, prawni obrońcy narodowości polskiej na Szląsku wymarli w wieku XVII., powoli też i szlachta wyginęła polska, jak tu oto w Cieszyńskiem przed 50 laty ostatnie szczątki szlachty polskiej zniknęły — lud tylko wiejski przechował iskrę narodowości, pozostał wiernym językowi i obyczajom pradziadów. Lecz ta narodowość, ten język gnębiony srodze, ileż ucierpiały, zwłaszcza, że lud pozbawiony był światłych i narodowych kierowników. Gdzie indziej oświata jest najdzielniejszą obroną i podporą narodowości, tu przeciwnie oświata czyli tak zwana kultura niemiecka przyczyniła się do tym większego zagłuszenia polskiej a wzrostu teutońskiej narodowości. Oddał nieraz chłopek syna do szkół, nie

umiejącego wcale po niemiecku. Ten po kilku latach zapomniawszy swego języka ojczystego i nauczywszy się gardzić językiem i wszystkiem co polskie (bo tak go w szkołach nauczyli), wróciwszy do rodzinnej zagrody jął zdumionemu rodzicowi dowodzić, że jest Niemcem, choć ten nie umiejąc wcale po niemiecku, wielce się temu dziwił. Ale darmo synal mądry, ciężko uczony, więc mu trzeba wierzyć. I tak ów biedny ojciec na stare lata został Niemcem! I ci oto synowie zapierając się choć mimowoli narodowości i języka ojczystego, stawali się z czasem najgorliwszymi krzewicielami niemieckiej oświaty. Zaiste zastanowiwszy się bliżej nad Szląskiem i widząc, że mimo tylu nieprzyjaźnych okoliczności — owszem wyraźnego niemczenia, jeszcze przechował się tu język polski a często i uczucia polskie, to zaprawdę przyznać trzeba, że narodowość jest nieśmiertelną i iście jest nieśmiertelną, bo od samego Boga pochodzącą.

Trwała tedy zawsze narodowość polska na Szląsku, ale do r. 1848 najmniejszego nie objawiła znaku życia. Dopiero w tym roku za staraniem kilku gorliwych narodowców i Szląsko budzić się zaczęło z długiego uśpienia. Zaczęło w tym roku wychodzić pierwsze pismo polskie na Szląsku austryackim pod nazwą: „*Tygodnik Cieszyński*", który z czasem zamieniwszy się w „*Gwiazdkę Cieszyńską*" dotąd wychodzi. Redaktorem tego skromnego pisma był i jest dotąd p. Stalmach. On to, acz podówczas nieobecny w Cieszynie, przyczynił się najwięcej do jego założenia. Początkowo wydawali Tygodnik Cieszyński p. Klucki, mąż dobrze zasłużony narodowości polskiej na Szląsku i p. Cienciała. Ta to Gwiazdka przyczyniła się najwięcej do rozbudzenia uczuć narodowych na Szląsku i jeśli obecnie narodowość polska już dosyć znaczne znaki życia objawia, to jest to skutek Gwiazdki, a mianowicie zacnego jej redaktora. Głównie za staraniem tegoż męża powstała też roku 1848 „Czytelnia ludowa", która wsparta darami rodaków z Galicyi w krótkim czasie liczyła 3000 tomów dzieł polskich. Roku 1854 została „Czytelnia" zakazaną — a dzieła zabrano do biblioteki miejskiej. Roku 1849 wydał p. Stalmach: „Zbiór pieśni Słowiańskich," z których dotąd niejedną pieśń polską usłyszysz w siołach szląskich śpiewaną. Także i teatr amatorski urządził w Cieszynie zacny ten rodak, który także niemało się przyczynił do rozbudzenia uczuć narodowych polskich. Sam atoli nie mogąc wydołać licznym trudnościom, a mianowicie nie posiadając potrzebnych środków, zmuszonym był piękne to przedsięwzięcie przerwać. Na początku b. r. kilku obywateli wiejskich udało się z deputacyą polską do Wiednia, aby i dla Szląska żądać praw odpowiednich potrzebom ludności polskiej. Wspomnieliśmy w kilku słowach o losach narodowości polskiej, bo ruch ten narodowy nie pozostał bez wpływu i na młodzież polską.

Dwa tedy istnieją w Cieszynie gimnazyja, katolickie i ewangielickie. Do obydwóch uczęszcza młodzież polska, gdyż trzeba wiedzieć, że w Cieszyńskiem trzecia część Polaków jest wyznania protestanckiego. Oprócz młodzieży polskiej uczęszczają też tu Czesi, Słowacy, a nawet Serbi, także Żydzi samo przez się rozumie się Niemcy, których właściwie jest mało bo większa część wyparłszy się narodowości swojskiej, przyjęła narodowość niemiecką. Prawa młodzież słowiańska, wierna ojczystemu zakonowi, brzydzi się też niemi zwiąc ich wyrodkami renegatami.

Wykład nauk w obydwóch gimnazyach odbywa się tylko w języku niemieckim. Język polski nie jest dotąd (nawet dla Polaków) przedmiotem obowiązkowym Pod względem narodowości daleko lepszym jest los gimnazyum ewangielickiego, już dla tej głównie przyczyny, że dyrektorem tegoż jest p. Kalinczak, Słowak, gorliwy narodowiec. Profesorowie przy obu gimnazyach są po większej części Szlązacy którzy atoli w szkołach niemieckich, niemieckiej zaczerpnąwszy kultury, do Niemców się liczą. Polaka, gorliwego narodowca, nie ma ani jednego! Pod tym względem są szczęśliwsi Czesi. Niemieccy profesorowie tutejsi odznaczają się po większej części zapalczywością przeciw wszystkiemu co polskie i słowiańskie. Jeden z nich twierdził, że Polacy nie mieli wcale piśmiennictwa, a teraźniejsze ich zabiegi na tem polu, to początki dopiero. Czy rzeczywista nieznajomość tego szanownego krzewiciela kultury teutońskiej, czy też prosta nienawiść plemienna, jest powodem tego twierdzenia — to nie wiem! Nauczyciel przy gimnazyum powinien być więcej sprawiedliwym i trochę więcej posiadającym wiadomości. Drugi krzewiciel kultury germańskiej twierdził znowu, że język polski chyba za sto lat przyda się na co Polakom. Inny zaś podczas godzin historyi naturalnej (wyraźnie powiadam, że podczas godzin historyi naturalnej) zaczął miotać pociski na narodowość polską, a nawet na samego p. Stalmacha. Teraz już się trochę ustatkował, bo gdy strach przyszedł nań za owo postępowanie, wtedy powiedział: „Ich bin auch ein Slawe" a dawniej mówił „Ich bin ein Renegat." Przy katolickim gimnazyum istnieje biblioteka, do której zwieziono 300 tomów dzieł polskich. Zawiadowca tej biblioteki Niemiec niechce wypożyczać dzieł polskich obawiając się, ażali nie są podejrzanemi, nie umie bowiem ów bibliotekarz po polsku. Nauka języka polskiego wykłada się po większej części po niemiecku.

Te kilka przykładów mogą okazać jakiej opieki doznaje tu u nas narodowość polska i w ogóle słowiańska ze strony nauczycieli.

Mimo tego postępowania, obrachowanego wyraźnie na zniemczenie, młodzież polska i czeska w większej części żywi ducha narodowego i nie chce się zaprzeć swej narodowości, aby mogła dostąpić zaszczytu należenia do plemienia teutońskiego. Roku zeszłego podali uczniowie polscy gimnazyum ewangielickiego prośbę do dyrekcyi o książki polskie. Ale czego nie dokazali w szkole nauczycielowie, to miały osiągnąć niemieckie *burszenszafty*, które i na słowiańską młodzież wpływ swój rozciągnęły. O tem przyszłą razą. *Tw.*

Rozmaitości.

Słówko o mapie etnograficznej Galicyi przez Barona Czoerniga opracowanej *).

Powszechnie wiadome błędne wyobrażenie cudzoziemców o Polsce pochodzą poczęści z niewiadomości, po części z umysłu. — Za dowód ostatniego twierdzenia niechaj posłuży jedna z kart entnograficznych barona Czoerniga obejmująca część Polski pod zaborem austryackim zostającą. — Wiadomo bardzo dobrze całemu światu, że krainę tę zamieszkują wyłącznie Polacy i Rusini. Atoli panu Baronowi zachciało się wszystkie prawie miasta i drugie tyleż wsi w krainie tej leżące ponaznaczać jako kolonie niemieckie (deutsche Insel). Wprawdzie jest to faktem historycznym, że w wiekach średnich wielka część miast polskich zaludniła się Niemcami, alež miało to miejsce w wiekach średnich jeszcze, dziś potomkowia przybyszów tych stali się oddawna krajowcami, zapomnieli zupełnie giermańskiego pochodzenia i w niczem zgoła nieustępują tubylcom. Jakkolwiek dalej zaprzeczyć się nieda, że w kraju naszym znajdują się gdzieniegdzie osady niemieckie z nowszych czasów, które jeszcze ciągle zachowują domowe swe tradycye i używają obcego nam języka, to przecież chcąc te kilkadziesiąt osad na mapie uwydatnić niepotrzeba było robić z niej tarczy strzeleckiej, w której już calizny ani na jotę tylko dziura na dziurze.

Śmiem np. zapytać pana Barona, zkąd wpadł na dowcip zaliczyć nawet sam Kraków między osady czysto-niemieckie? Przyjął Kraków zarówno wielu innym miastom polskim, kiedyś tam kiedyś w dalekiej przeszłości osadników niemieckich, ale potomkowie ich oddawna już stali się rdzennemi polakami, zapomniawszy nietylko zwyczajów ale i języka swych przodków, i ani siebie do Niemców nie liczą lub liczyć chcą, ani też nikt znający choćby powierzchownie Kraków, prócz pana Barona nieośmieli się uważać Krakowa za osadę niemiecką. — Zkąd dalej pan Baron przyszedł np. do Neudorfu pod Krakowem, trudno odgadnąć. — Jestem przekonany, że niejeden nieposiadający języka niemieckiego lub też zmysłu giermanizatorskiego, będąc w Nowej-wsi pod Krakowem przysiądz gotów na to, że Neudorfu w życiu swoim niewidział. Ale sądzę, że i Niemcowi nie na wiele się przyda owa niemiecka nazwa, bo nietrafiwszy przypadkowo na pana Barona Czoerniga w Krakowie, snadnoby się mógł całe życie a zawsze nadaremnie o odszukanie Neudorfu pod Krakowem rozbijać, a przecie niktby niebył w stanie udzielić mu objaśnienia pod tym względem, gdyż żadnemu Polakowi nawet się nie śniło Nową-wieś ochrzcić Neudorfem.

Pod Wieliczką np. jest osada niemiecka Lednica vulgo „Szwabówka" z nowszych czasów pochodząca, mieszcząca zaledwie kilkadziesiąt familij, które jeszcze na wpółniemieckiemi być się mienią; — temczasem panu Baronowi spodobało się zakreślić granice tej osady tak obszerne, jakoby z kilkadziesiąt wsi i kilka miast w sobie mieściła. Pan Baron niemogąc wreszcie w jakiej wioszczynie lub mieścinie wynaleść pozoru podciągnięcia jej w rubrykę „deutsche Insel" przemienia przynajmniej czysto-polską nazwę np. Nowa-wieś na czysto niemiecką Neudorf, lub na mięszaną np. Gross Mosty co ma oznaczać Wielkie mosty! — Szkoda że jeszcze Podgórza Krakowskiego nieochrzcił na Wiedeński Josefstadt! Mnie się zdaje, że pan Baron przesadzając w zapale cywilizatorskim Brandenburczyków, zaliczających w Wks. Poznańskim każdego Polaka posiadającego język niemiecki, między Niemców — ową niezliczoną moc kolonii giermańskich w Galicyi nastwarzał z osad żydowskich, uważając ich żargon za język niemiecki, a przeto ich samych za Niemców. — Tym tylko sposobem wytłómaczyć sobie można, że czysto polskie miasta zamieszkałe w części jedynie przez żydów lub wsie mające tylko propinatorów wyznania mojżeszo. wego zaliczone zostały przez pana Barona między kolonije niemieckie,

Ciekawym coby na to powiedział pan Baron wraz ze swoimi współwyznawcami, gdybyśmy Polacy w krajach np. nadłabańskich, gdzie dziś najzaciętsi Niemcy siedzą — miasta i wsie jako osady sławiańskie uważać, i jako takie na mapach oznaczać chcieli, dla tego że ongi siedzieli tam Sławianie, których potomkowie oddawna stali się istnemi Niemcami i o pierwotnem swem pochodzeniu ani słyszeć niechcą. — Wdzięczność jakiejbyśmy się od mieszkańców krajów tych spodziewać mogli, niechaj służy panu Baronowi za miarę wdzięczności do jakiej się poczuwają Polacy mieszkający po miastach i wsiach tak zwanej Galicyi, które panu Baronowi podobało się między kolonije niemieckie policzyć. — Z tego wszystkiego pokazuje się, że pan Baron powiększej części z wykazów urzędowych czerpał wiadomości etnograficzne Galicyi dotyczące, bo gdyby je był czerpał z dzieł historycznych, kronik, archiwów krajowych itp, byłby się dowiedział, że w Galicyi oprócz osad niemieckich znajdują się jeszcze i inne, jak np. tatarskie, w którym to razie dowiedzieliby się Polacy na wielką swą pociechę że pewną ich część stanowi *dzicz tatarska!* Lecz nie dość natem, że Pan Baron przekręca i koślawi nazwiska polskie, ale dopuszcza on się jeszcze czegoś gorszego, nazywając bowiem Polaków w ks. Cieszyńskiem zamieszkałych „Wasserpolaken" urąga się z imienia polskiego, czego przecież nikt mający pretensyę do uczoności bezkarnie dopuszczać się niepowinien. —

Niedziw zatem, że cudzoziemiec chcąc z osławionych kart etnograficznych barona Czoerniga uwidocznić sobie pojęcie o składzie narodu polskiego w Galicyi nabiera potwornego wyobrażenia o jednolitości tegoż narodu, widząc przed sobą nie mapę ale przetak z wielkiemi dziurami do siania trzyn lub plew używany.

Eugieni Sz.........

✕ Wątpliwy wybór dziekana wydziału prawniczego na uniwersytecie Jagiellońkim (mieli bowiem profesorowie Dr. Michał Koczyński i Dr. Buhl równą ilość kresek) Senat akademicki, stając po stronie opinii kraju i młodzieży uniwersyteckiej, rozstrzygnął na rzecz Dr. Michała Koczyńskiego profesora prawa karnego, który przed ostatecznem obsadzeniem katedry prawa polskiego i francuskiego przez prof. Dr. Burzyńskiego, zastępczo obie te katedry zajmował. —

✕ Redakcye dzienników czeskich ogłaszają odezwę wzywającą do zbierania w kraju składek na uposażenie jedynej po Karolu Hawliczku, redaktorze „Narodnich Nowin" w roku 1848 pozostałej córki Zdeńki Hawliczkównej. W razie jej śmierci fundusz przeznaczonym będzie na wsparcie pisarzy ubogich. — Składki odbiera Dor. B i e l s k i adwokat i podburmistrz miasta Pragi.

✕ Według nadeszłych z Paryża listów szkoła polska na Batignolles przeniesioną być ma do Genewy. O przyczynie przeniesienia korespondenci nic niewspominają.

✕ Dowiadujemy się z bardzo pewnego źródła, że prof. prawa rzymskiego przy uniwersytecie lwowskim p. Józefat Zielonacki z nadchodzącym rokiem szkolnym obejmie katedrę tegoż prawa na uniwersytecie Jagiellońskim. O przeniesieniu profesora gospodarstwa narodowego przy tutejszym uniwersytecie p. Dunajewskiego, na uniwersytet Jagielloński nic pewnego donieść jeszcze nie możemy.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

✕ *P. Augustowi M. w Wrocławiu Oderstrasse* 22. Życzeniu pańskiemu z powodu chwilowego oddalenia się Redaktora odpowiedzialnego zadość uczynić natychmiast niepodobna. Powrót jego nastąpi najdalej w 10 dni, poczem sprawa zdaje mi się inny obrót weźmie.

✕ *Szanownego korespondenta z Petersburga* upraszamy o łaskawe doniesienie w następnym liście jakie przedmioty na uniwersytecie petersburgskim w języku polskim są wykładane — którzy profesorowie je wykładają i w ogóle o doniesienie nam wszystkiego co tej materyi dotyczy.

*) Baron Czoernig wypracował mapy etnograficzne wszystkich krajów do państwa austryackiego należących, i wydał takowe w zeszłym roku w Wiedniu kosztem Instytutu jeograficznego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.